

O JAKI SAMORZĄD WARTO WALCZYĆ

Samorząd robotniczy nigdy nie był antuzjastycznie popierany przez władze... aż do sierpnia 1980 r. Samorząd robotniczy był natomiast ulubioną legendą tzw. lewicy październikowej. Ci, którzy otarli się o tą legendę, odwrócili się od niej..po sierpniu 1980 r. Zwrót to zastanawiający. Powstała oto sytuacja paradoksalna władze chcą "zrobić" robotnikom na siłę samorząd, wielu zaś działaczy "Solidarności" odtegnuje się od wszelkiej myśli o samorządzie, dostrzegając w nim zagrożenie dla związku.

Jeśli jednak zejdziemy piętro niżej, z obszaru wyznaczonego przez politykę ogólnokrajową na teren wielkich zakładów przemysłowych - natknemy się na bardziej skomplikowany układ postaw i opinii.

Układ ten charakteryzuje się zarówno utrzymaniem właściwej dla obecnego konfliktu dychotomii /my-oni/, jak i działaniami zmierzającymi do wykroczenia poza nią - właśnie w kierunku rozwiązania opartego na koncepcji samorządu robotniczego.

Nie jest to jeszcze układ ani dominujący, ani powszechny choć pierwsze kroki zostały już postawione. Pozostaje kwestią otwartą, czy ruch zmierzający ku tworzeniu samorządów robotniczych stanie się czynnikiem pomnażającym siły naszego związku, czy też wyrazem krótkowzroczności jego /potencjalnego/ programu i spontaniczną krytyką braku wyobraźni.

Problem samorządów robotniczych wynika z generalnego niedopracowania roli "Solidarności" - jako związku zawodowego i jako ruchu społecznego.

Wbrew lasnowanym koncepcjom "czystej" działalności związkowej, "Solidarność" w systemie monopartyjnym, opartym na skoncentrowanej w jednym centrum władzy gospodarczej i politycznej, odgrywała od chwili swego powstania rolę znacznie szerszą. Co więcej, to że "Solidarność" stała się czymś więcej aniżeli "zwykłym" związkiem zawodowym, jest rezultatem nacisku oddolnego, a nie wynikiem realizacji jakiejś z góry założonej koncepcji czy programu.

Oba te uwarunkowania wskazują, że óróby arbitralnego redukcowania "Solidarności" do roli "klasycznego" związku zawodowego byłoby, z punktu widzenia długofalowego interesu związku, posunięciami politycznie ryzykownymi. Dłędem do kwadratu byłoby już przedstawianie takich posunięć w kontekście "pożądanego" modelu stosunków

społecznych opartych na koncepcji solidaryzmu /koncepcja ta, jak wiadomo, ma wielu ojców nalażących do diametralnie różnych "formacji światopoglądowych"/.

Chcąc nie chcąc "Solidarność" osydluje między przeciwnymi i biegunami noszącymi odpowiednio nazwy "klasyczny związek zawodowy" i "partia polityczna". To niedoprecyzowanie związku nie jest przypadkowe, ani też sztucznie mu narzucone. Wyraża ono natomiast fakt ścisłej współzależności /jeśli nie symbiozy/ między "gospodarką" a "polityką", między warunkami ekonomicznego bytu społeczeństwa i sposobem funkcjonowania gospodarki, a czynnikami politycznymi warunkującymi to położenie i sposób funkcjonowania. Dopóki symbiozy tej nie naruszymy, dopóty działalność związku będzie nieuchronnie ocierana się, z wszelkimi tego faktu konsekwencjami, o krytyczną sferę władzy politycznej w skali ogólnokrajowej.

"Problem" samorządu robotniczego należy sytuować w tej właśnie perspektywie. W istocie bowiem problem samorządu robotniczego nie jest jakimś neutralnym, technologicznie zdeterminowanym problemem "zarządzania", czy "planowania", lecz kwestią władzy gospodarczej. "Sprawność zarządzania", "optymalizacja", ~~i~~ "wyników", "sprawiedliwość udział w produkcji", "stosunki międzyludzkie", "ograniczenie biurokracji" etc. - wszystkie te neutralnie brzmiące określenia są niczym innym, jak kryptonimami problemu władzy gospodarczej. W procesie sprawowania tej władzy chodzi, rzecz jasna, również i o "sprawność", i o "optymalizację", i o "efektywność". Byłoby jednak tragicznym nieporozumieniem kolportowanie tych określeń jako wyznaczających sens problemu samorządu robotniczego.

Jako kryptonim władzy gospodarczej, samorząd robotniczy jest nieuchronnie problemem możliwym do rozwiązania tylko w skali ogólno-społecznej. Jako propozycja adresowana wyłącznie do poszczególnych zakładów i przedsiębiorstw, spełniać będzie, z punktu widzenia interesów "Solidarności", funkcje destrukcyjne, będzie po prostu instrumentem w rękach władzy centralnej, podporządkowanym polityce "dziel i rządź". Izolowane ogniwa samorządów robotniczych staną się terenem realizacji tej polityki. O taki samorząd nie warto walczyć, a już tym bardziej o samorząd, który, jak to proponuje rządowa Komisja d/s Reformy Gospodarczej, działałby "w oparciu o poprzednio obowiązujące przepisy".

Samorząd robotniczy, o który warto walczyć, to samorząd mający aspiracje ukonstytuowania się w ogólnokrajową strukturę przejmującą w swoje ręce władzę gospodarczą. Realizacja takiej koncepcji samorządu wymaga czegoś więcej, aniżeli tylko ustaw o przedsiębiorstwie i samorządzie pracowniczym. Jej nieodzownym komponentem jest bowiem prawo do tworzenia regionalnych i ogólnokrajowej federacji samorządów robotniczych oraz nowelizacja ustawy o Sejmie PRL, gwarantująca samorządom prawo do tworzenia odrębnej Izby Społeczno-Gospodarczej.

Pozbawiony możliwości ukonstytuowania się w ruch ogólnokrajowy samorząd robotniczy stanie się nie tylko instrumentem w rękach władzy, ale również ośrodkiem krystalizacji partykularyzmów branżowych i regionalnych, czynnikiem podważającym uniwersalizm "Solidarności". W miejsce pożądanego i niezbędnej koordynacji /regionalnej i ogólnokrajowej/ pojawią się ponownie zjawiska opisywane terminami "siła przebicia", "gang z Maszynówki" etc. Z punktu widzenia dotychczasowych związków między władzą gospodarczą a władzą polityczną, samorząd robotniczy stanie się "delegaturą" istniejącego monopolu, a nie jego przeciwstawieniem. Dlatego właśnie postulaty regionalnej i ogólnokrajowej struktury ruchu samorządowego oraz postulat utworzenia w Sejmie Izby Społeczno-Gospodarczej uprawnionej do egzekwowania prawa własności w odniesieniu do całej gospodarki.

Zaproponowany przez Komisję d/s Reformy Gospodarczej projekt rozporządzeń dotyczących "przedsiębiorstwa socjalistycznego i samorządu zakłogi przedsiębiorstwa" /rozdz.V projektu/ pomija całkowicie milczeniem te kwestie. Wizja tego projektu, to wizja wzajemnie izolowanych samorządów konkurujących między sobą w imię realizacji celu "ogólnospołecznego". Z punktu widzenia władzy role zostały rozdzielone prawidłowo: zasady ustalamy my, wy zaś je realizujcie! Ukłonem w stronę ekspertów /aktualnych i potencjalnych/ a zarazem górnym pułapem wyobraźni władz w zakresie sposobów "dzielenia" się władzą gospodarczą jest propozycja utworzenia opiniodawczej Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie lub alternatywnie Komitetu Ekspertów ewentualnie Rady Ekonomicznej przy Radzie Ministrów.

Losy takich ciał w PRL były jednakowe: mnóstwo wyprodukowanych memoriałów i tez, odcięcie od realnych procesów decyzyjnych, zapominanie i likwidacja /vide dzieje Rady Ekonomicznej po 1956 r/. Oczywiście, analogie historyczne mogą "krzywdzić" projektodawców. Aby obraz był pełny, dodajmy zatem do historycznego doświadczenia aktualną

deklarację Stefana Olszowskiego: władzy gospodarczej z rąk nie wypuścimy! Takim językiem mówi realny dysponent władzy, skłonny z przymrużeniem oka spoglądać na intelektualne fidrygałki eksportów /nawet rządowych/.

Przedstawiony projekt Komisji d/s Reformy Gospodarczej jest niowątpliwie maksimum tego, na co pozwala wyobraźnia gospodarcza i polityczna rządowych ekspertów. W niektórych fragmentach projektu Komisja nawet zadziwia swoim /radykałizmem/, np. wtedy, gdy nie stawia samorządom na szczeblu przedsiębiorstw warunku wprowadzenia reprezentacji "organizacji politycznych i społecznych" lub gdy z wahaniami /patrz niejasności w punktach 68 i 79/ podporządkowuje dyrektora samorządowi.

Oczywiście, jeśli np. chodzi o tworzenie zjednoczeń, Komisja przekazuje w tym zakresie inicjatywę zarówno państwu, jak i przedsiębiorstwom, tym jednak razem nie precyzując, czy "przedsiębiorstwa" do dyrektor, czy też samorząd. W punkcie 76, gdzie mowa o "prawach i obowiązkach samorządu zakłogi" kwestia ta w ogóle nie jest poruszona. Komisja nie precyzuje również, czy przedsiębiorstwo ma prawo wystąpienia ze zjednoczenia! Okazuje się zatem, że jeśli tylko wykraczamy poza bramę zakładu, "radykałizm" Komisji kończy się. I powtórzmy raz jeszcze: reguły gry dla przedsiębiorstw i samorządów fabrycznych będą właśnie układane poza ich obrębem.

Co "Solidarność" ma do powiedzenia na temat samorządu robotniczego? O jaki samorząd związek ma walczyć? Głucho na ten temat. Poszczególne zakłogi próbują na własną rękę zająć się tym problemem z mieszanymi rezultatami. Np. projekt pilotowania przez przemysł metalurgiczny sprawy samorządu umarł śmiercią naturalną, a projektodawca - "Solidarność", w Hucie "Katowice", została - po nieudanej konferencji Komisji koordynacyjnej przemysłu hutniczego w Hucie "Bałdon" - na placu boju samotnie. Niektóre MKZ-ty reagując instynktownie /tak to trzeba określić/, posuwają się wręcz do drobnych oszustw interpretacyjnych, aby utracić całą sprawę. Inne z kolei zgadzają się na tworzenie samorządów w oparciu o dotychczasowy model KSR-ów. Projekt gdański, przygotowany przez tamtejszy Zespół Analiz Bieżących na początku stycznia br. nawet nie zasługuje na nazwę "projektu": jest to 2-stronicowy "ogólnoludzki" memoriał o radach pracowniczych.

Wszystkie te inicjatywy i projekty łączy jedno: przyjęcie perspektywy przedsiębiorstwa jako jedynego punktu odniesienia.

Najdalej idzie jeszcze projekt "Huty Katowice", który przewiduje, że "właściwe organizacje związkowe reprezentują stanowisko rad pracowników wobec resortów i terenowych organów administracji państwowej". Rozwiązanie takie nie jest jednak najszcześniejsze - ani dla "Solidarności", ani dla samorządów.

Można tylko wierzyć, że ogłoszony przez generała Jaruzelskiego apel o moratorium strajkowe nie zostanie w sprawie samorządu /i nie tylko/ przekształcony w podstawową zasadę polityki związku, opatrzoną hasłem "Konsumujmy owoce pojednania". Po doświadczeniu grudniowo-styczeniowym nawrót do takiej polityki oznaczałby abdykację i odłożenie ad acta wszystkich zasadniczych, do tej pory nie rozwiązanych problemów.

Procesu tworzenia samorządów robotniczych nie uda się, w dłuższej perspektywie, powstrzymać. Wynika to zarówno ze zrozumiałego dążenia załóg do zajęcia się tworzeniem instytucjonalnych barier ograniczających rządowe marnotrawstwo, przynajmniej na terenie poszczególnych zakładów, jak i z polityki sił o wymiarze ogólnokrajowym, tj. władz i "Solidarności".

Jeśli "Solidarność" nie zajmie się problemem samorządów, zajmą się nim władze i uczynią to na swój sposób. I trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że ignorując problem samorządów, związek ani nie zablokuje ustawy sejmowej o przedsiębiorstwie, ani też nie będzie miał w ręku środków legalnych umożliwiających sparaliżowanie akcji zakładania rządowych samorządów. Jeśli nawet w 400 czy 500 wielkich zakładach samorząd rządowy będzie funkcjonował na marginesie "Solidarności", to pamiętać należy, że w drobnych zakładach znajduje zatrudnienie ponad 40-45% wszystkich robotników. Spiszemy ich "na straty"?

Dlaczego "Solidarność" musi walczyć o swój samorząd robotniczy, uzupełniający jej niezależność i otwierający zarazem nową perspektywę w zapoczątkowanym w sierpniu procesie społecznej rekonstrukcji. O jej urzeczywistnienie warto się pokusić.

Henryk Szlajfer